

Sztuczna inteligencja w kinie. Rozmowa z Łukaszem Jasiną

Sztuczna inteligencja w kinie ukazywana jest dziś jako coś realnego, a nie odległego i niedefiniowalnego – jako coś, co już jest, z czym powinniśmy się stykać. To nie są już filmy George'a Lucasa z lat siedemdziesiątych lokowane za 50 lat – mówi Łukasz Jasina w wywiadzie dla „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „AI. Czy istnieje nie-ludzka kultura?”.

Teologia Polityczna: Jak ewoluowało w kinie zagadnienie sztucznej inteligencji?

Łukasz Jasina: Ewoluowało wraz z kinem, to znaczy od samego początku było jednym z ważniejszych tematów. Bardzo ważnym tematem była inteligencja w ogóle, nie tylko ta sztuczna, ale też wszelkie międzyludzkie relacje. Już na samym początku kina, o ile oczywiście za początek uznamy pierwsze trzy dekady, pojawił się ten temat. Mieliśmy z nim do czynienia w dwóch bardzo ważnych dziełach kina klasycznego: po pierwsze, w Golemie z roku 1922, gdzie odwołano się do tradycyjnych mitów związanych z ożywianiem, z pytaniem, czy człowiek może stworzyć podobną do siebie istotę; drugim filmem, chyba najważniejszym dla tego okresu światowego kina jest Metropolis Fritza Langa z roku 1927. Również i w tej opowieści powołana zostaje do życia sztuczna inteligencja będąca kopią tej prawdziwej. Obydwa te filmy wywołały rozległą debatę w ówczesnych mediach; jednocześnie obydwie

jednoznacznie stanęły na stanowisku, że sztuczna inteligencja jednak jest czymś złym w porównaniu z tą prawdziwą, i że powinna ona być sterowana przez człowieka.

W kolejnych dekadach zaczęły powstawać filmy, w których pojawiają się już nie tylko roboty, ale i komputery. Gwałtowny rozwój takich produkcji możemy obserwować od początku lat sześćdziesiątych, gdy człowiek poleciał w kosmos, kiedy coraz bardziej postępowało do przodu życie. Ilość takich filmów wzrastała w każdej istniejącej ówczesnie kinematografii: europejskiej, amerykańskiej, a także sowieckiej. Kształtują się całe kierunki filmowe zogniskowane wokół tej tematyki, nie wyłączając polskich obrazów, jakimi są adaptacje dzieł Stanisława Lema.

Jaką funkcję pełnią w kinie przedstawienia sztucznej inteligencji?

Przedstawianie sztucznej inteligencji służy głównie podkreśleniu tej naturalnej inteligencji, naturalnego człowieczeństwa. Ukazuje nam wynaturzenie człowieczeństwa oraz to, co może się stać, jeżeli w ogóle przestanie ono istnieć. Nawet biorąc pod uwagę dzieła najnowsze, w zasadzie nie pojawił się film, który jednoznacznie stwierdzałoby, że stworzenie sztucznej inteligencji i powierzenie jej kontroli nad społeczeństwem ludzkim byłoby dobre. Jak rzadko kiedy w świecie kina, zdanie wszystkich na ten temat jest równorzędne: musimy się bronić przed sztuczną inteligencją, inaczej to ona przejmie władzę nad nami. Podsumowując więc, sztuczna inteligencja jest jakby lustrem, w którym przyglądamy się i mierzymy ciągle z naszym zwyczajnym człowieczeństwem.

A jaką rolę odgrywa szerzej, w całej kulturze?

Myślę, że w odpowiedzi na to pytanie warto poruszyć kilka spraw. Rzeczywiście AI pojawia się nie tylko w filmie i literaturze pięknej, ale również w codziennych dyskusjach. Sztuczna inteligencja zawsze będzie tym, co przed chwilą nazwałem zwierciadłem zwyczajnego człowieczeństwa. Będzie unaoczniała z jednej strony to, co możemy osiągnąć, z drugiej zaś to, co jest nieosiągalne. Będzie też pokazywała, że próbujemy wyeliminować ludzkie wady poprzez stworzenie doskonałego organizmu, który tym razem nie jest już organizmem powołanym przez Boga albo boskim, ale organizmem stworzonym przez człowieka – na jego obraz i podobieństwo, ale bez jego wad. Jak na razie jednak literatura i kultura trwają na stanowisku, że takie stworzenie jest po prostu niemożliwe. Bawienie się przez człowieka w Boga do żadnego głębszego sensu nie prowadzi. I to zdanie nie zmieniło się w ciągu ostatnich 20 lat, choć dyskusje na temat sztucznej inteligencji stały się ostatnimi czasy wyraźnie gorętsze z uwagi na gigantyczną rewolucję i digitalizację niemalże całego naszego życia.

Czy obserwując współczesne kino zauważa Pan mity na temat sztucznej inteligencji, które przewijają się w tych obrazach?

Główny mit to przede wszystkim kwestia jej możliwości. Obecnie sztucznej inteligencji nie lokuje się w dalekiej przyszłości, tak jak uczynił to Fritz Lang, ale umieszcza się ją już w naszych czasach. W pewnym sensie rzeczywiście można powiedzieć, że ona już istnieje. Sztuczna inteligencja tak naprawdę towarzyszy nam od kilkadziesiąt lat. Ukazywana jest dziś jako coś realnego, a nie coś odległego i niedefiniowalnego – jako coś, co już jest, z czym powinniśmy się stykać. To nie są już filmy George'a Lucasa z lat siedemdziesiątych lokowane za 50 lat. To jest ta epoka i w latach

dwudziestych XXI wieku będziemy się stykali z tym coraz częściej. Miejmy nadzieję, że nie będą to obrazy inspirowane autentycznymi katastrofami, które się nam za sprawą sztucznej inteligencji przytrafiły.

A czy widzi pan – poza zagrożeniami – jakieś zalety SI dla kultury?

Możliwe, że one istnieją, ale sama kultura jeszcze tego nie pokazuje. Osobiście myślę, że inteligencja daje nam wiele możliwości chociażby w rzemieślniczym odtwarzaniu istniejącego już dorobku kultury. Ciągłe jest to jednak odtwarzanie tego, co już było, i co zostało wypracowane przez ludzi. Gigantyczne zalety sztucznej inteligencji, jakie nam daje przy obliczeniach matematycznych, przy realizacji kwestii politycznych, przy encyklopedycznym ocenianiu rzeczywistości prawie kompletnie nie objawiają się przy tak skomplikowanych dziedzinach jak sztuka. Może to i dobrze, bo to wciąż oznacza, że sztuczna inteligencja umie tylko odtwarzać, a nie jest w stanie kreować. Wtedy bowiem prawdopodobnie zgodnie z tym, co bardzo wiele filmów już ukazało, moglibyśmy być niepotrzebni.

Z drugiej jednak strony jest w stanie wykonać sporą część pracy za człowieka w krótkim czasie, pozostawiając wciąż ogromne pole na działanie kreatywne.

Mówiąc szczerze, to człowiek ma siły do wykonywania pracy rzemieślniczej. Rzemieślników tak naprawdę mamy bardzo wielu i to stawia nam bardzo ważne pytanie: czy po prostu nie pozbawimy sensu życia bardzo wielu ludzi, którzy mogliby tę rzemieślniczą pracę wykonywać? Gdybyśmy ich zastąpili przez maszyny, mogłoby doprowadzić to niemalże do takich sytuacji jak sto lat temu w Wielkiej Brytanii.

W tej chwili trochę cierpimy na brak zajęcia dla rzemieślników. W cywilizacji, która się wokół kształtuje nagle bardzo wielu ludzi nie ma co robić, co z kolei powoduje, że szukają swojego sensu w zupełnie czym innym. A to nigdy nie doprowadziło do dobrej sytuacji, kiedy zbyt wielu ludzi szukało sensu swojego istnienia.

Da się zauważyć wśród ludzi ogromny głód multisensoryczności, palącą niewystarczalność sfery wizualnej.

Dokładnie. Myślę, że dopóki nie uda się nam potencjalnie okiełznać sztucznej inteligencji i zostanie ona sprowadzona do rangi takiego zbiorowego niewolnika, który wykonuje za nas pracę – znowu wracam do przewidywań Fritza Langa sprzed 100 lat – to wszystko będzie dobrze, ale pamiętajmy o tym koszmarze, jakim może być to, że ona kogokolwiek zastąpi. Więc myślę, że byłoby rzeczą bardzo ryzykowną, gdyby zastępowała nawet tych najprostszycy rzemieślników.

Chciałabym jeszcze na chwilę wrócić do kina i zatrzymać się przy produkcjach eksperymentalnych. Czy wchodzenie w interakcję z widzem jest jakąś nową, ciekawą ścieżką w kinie?

Jest niewątpliwie ciekawa, ale nowa na pewno nie, bo próby zbudowania interaktywnego kina miały miejsce już sto lat temu. Oczywiście techniczne możliwości zdecydowanie się w tej chwili poprawiły. Ale jeżeli chodzi o interaktywność kina, w tym momencie nie jesteśmy już niestety w stanie zrobić zbyt wiele nowego. Po prostu będziemy mieli te same środki, opierające

się ciągle na tym, co pani powiedziała, na tej samej kreatywności, która była już w ciągu ostatnich kilkudziesięciu lat na pewno pokazana. Więc akurat na tym polu nie spodziewałbym się wielkich zmian.

Fot. CFOTO / ddp images / Forum